Rozmaitości

DNIA 4. LIPCA — Ner 27. — 1835 ROKU.

OSPA.

»O, w tém, dzikiémi chwasty zarosłém życiu, nawet i śród kwitnących, sztuką wypielęgnowanych ogrodów, nie stąpisz bezpiecznie; bo w chwili, gdy się w woni rozkosznéj przyrody rozpływasz, czatuje na ciebie nieznane, złowrogie drzewo, które śmiertelnym jadem twój żywot ozionie.« *Jean Paul.*

Cichy, domowy pokój, jako słońce wiośniane, ubarwiał dni błogie Teobalda Wernfeld, sekretarza przy poselstwie. Jemu z woli przeznaczenia dostała się najpiękniéjsza, najmilsza istota za dozgonną towarzyszkę; jego szczęście było tém bardziéj zawiści godne, że czarowne wdzięki Eleonory stały na równi z pięknością jéj duszy. Piérwszy rok małżeństwa upłynął im na samych niewysłowionych rozkoszach, w drugim dopiéro, w owocu ich miłości, spłynęło błogosławieństwo na ten najpiękniéjszy związek. Szczęście małżonków było bez granic, lecz kiedy słońce tego szczęścia raz zaszło, natychmiast spełzła uśmiechająca się wiosna ich życia. Ostry wiatr północy owiał czułe kwiaty wiosenne, i przyniósł na swoich skrzydłach nieszczęście i zgubę.

Jako sekretarz poselstwa otrzymał Teobald rozkaz od ministeryjum przysposobić się na wyjazd do Maroku. Rozkaz ten spadł na niego, jak piorun z pogodnego nieba. Rozstanie, ten wyraz nieszczęścia, wstrząsnął nim nagle, i poraz piérwszy rozdarł jego łono; po własnéj swojéj boleści uczuł on, jak ta okropna wiadomość rozrani kochanéj jego małżonki serce, pełne najżywszéj miłości. Ta myśl jednakże kazała mu własną boleść przytłumić i tylko o tém pamiętać, jakby Eleonorę do tego przysposobić, jakby ją z tém oswoić, i jak ją w niebytności pocieszać.

Poczyniwszy tajemnie niektóre potrzebne rozporządzenia, i kiedy niekiedy, pół w żarcie, pół w prawdzie, napomknąwszy słówko o swojéj podróży, pewnego wieczora wszedł Teobald do gabinetu Eleonory, zachowując o tyle powierzchowną wesołość, o ile mu cichy, wewnętrzny smutek uczynić to pozwalał, i wyznał jéj, lubo z rozdartém sercem, ale oraz i z męzką spokojnością, o swoim jutrzejszym odjezdzie. Eleonora spojrzała na niego z uśmiéchem, i pogroziła mu palcem. »Czyś już zapomniał,« rzekła, »co przypowieść mówi? Kto raz skłamie, temu już więcéj nie wierzą! Jakżeto już często mówiłeś mi o twojéj podróży, i zawsze odjeżdzałeś, a dokąd? do twojego bióra, do twojego ministeryjalnego bióra!« — »Podróż moja jest teraz niezawodna!« odpowiedział, »i daleka, a Bóg wié, jak potrwa długo!« — Przestańże żartów, złośniku!« mówiła Eleonora żartobliwie, »nie zatrważaj mię twoją dyplomatyczną surową powagą; lepiéj zachowaj takową dla jego cesarsko-marokańskiéj mości, jeżeli ci przyjdzie kiedy stanąć przed nim. Ale dla czegoż tak często stroiłeś sobie ze mnie żarty, że teraz żadnym ci sposobem wierzyć nie mogę? A z resztą,« dodała mniéj wesoło, »mógłżebyś rozłączyć się ze mną?« — »Nie pytaj mię oto, Eleonoro,« rzekł Teobald, »oczy moje powinny ci więcéj powiedzieć, a niżeli usta.«

Tu zadrzała i zbladła ukochana małżonka. »Opuszczasz mię!« rzekła po cichu, drżącym głosem. »Opuszczasz! Dobry Boże! a ja nie wiém jeszcze co to znaczy zostać samą, co to znaczy oczy otworzyć, a nie miéć nadziei ujrzenia najdroższéj istoty, żyjącéj spólném życiem! O nie, ty mnie nie opuścisz, ty mnie nie zostawisz samą, nie dozwolisz, abym umarła z tęsknoty!«

»Luba, droga małżonko!« zawołał Teobald w uniesieniu, »nie sądź z pozornéj mojéj

spokojności, abym nie czuł głęboko i twoich i moich udręczeń. Długo ja, długo sam z sobą pasowałem się w cichości, nie chcąc przed tobą okazać się bolejącym. Nie wiész, ile mię to kosztowało trudu; nie wiész, nie powinnaś wiedzieć; ale zapatruj się na mnie, i działaj podobnie.«

»O Boże,« rzekła Eleonora wzruszona, »naucz-że mię piérwéj pojąć to słowo, abym jego znaczenie uczuła. Oczy twoje są łez pełne, ty jesteś mężczyzna, a płaczesz jak dziécię; a przecież mówisz, żeś już przebył twoję walkę! O kochany, dobry, drogi Teobaldzie! co ty rozumiész przez to słowo: Rozstanie? ja go wcale pojąć nie mogę, i cóż z nami będzie, gdy do tego przyjdzie?«

Takie gwałtowne wylanie się uczuć, łagodził Teobald tkliwémi z głębi duszy idącémi wyrazami: »Dziś jeszcze jestem z tobą, droga moja Eleonoro, potém mnie długo, długo nie będzie, niech cię wspomnienie pociesza, a nadzieja umacnia: zobaczymy się znowu!« — Tu nastąpiło długie milczenie, podczas którego w myślach zatopiona Eleonora, ozwała się w końcu cichym, drżącym głosem: »Tajemne jakiéś przeczucie rodzi się w mojéj duszy, boleść głęboka przeszywa serce moje, i teraz już drzeszczą mię napełnia. Takito dzień przeszedł właśnie w mojéj myśli, i uniósł połowę duszy ze sobą. Nie, nie, nie!« zawołała żywiéj i głośniéj, »ty nie możesz odjechać... nie puszczę cię! choćby mię to życie kosztowało.«

Teobald stał smutno i do żywego wzruszony; po chwili zebrał siły i rzekł najłagodniéjszym głosem: »Droga Eleonoro, a jeżeli w czasie śmierć do mnie przyjdzie i zawoła: Rozstań się! azaliż i wtedy mię nie puścisz?«

»Jeżeli śmierć po ciebie przyjdzie,« odpowiedziała Leonora, a łzy tłumiły jéj mowę, »wtedy i po mnie przyjść musi. Śmierci nie możem się oprzéć, ale własnéj woli, któż nam oprzéć się wzbroni. Mam wiedzieć o tém, żeś daleko ode mnie, i być spokojną; wiedzieć, żeś otoczony obcymi, i być spokojną; że życie twoje powierzasz morzu, zabójczym klimatom, i być spokojną? Nie, nie; żądaj raczéj, abym za śladem stóp twoich aż do najdalszych pustyń, jak pokutnica pełzła; ale nie wymagaj, abym w tych miejscach najszczęśliwszych, śród samych uciech — śmierć znaleść miała!«

»Nie lękaj się śmierci, Eleonoro!« rzekł wzruszony małżonek, tuląc ukochaną do łona, »nie umrzész, i ja nie zginę. Uspokój się tylko, uspokój. Poskrom twoje uczucia, pomniéj na przykrą konieczność; pomniéj na moję boleść, a twoja wtedy się zmniéjszy. Nie płacz. Nie zatruwaj i mnie, i sobie chwil życia. Gdybyś mogła wiedzieć, jak każda łza twoja pali moję duszę, jak mi odbierasz odwagę i stałość moję, z litości nade mną przestałabyś się dręczyć, jeżeli już nad sobą żadnéj miéć nie chcesz.«

Wyrazy te, wypływające z głębi duszy, sprawiły pożądany skutek. Eleonora coraz stawała się spokojniejszą, dała się ubłagać, i uległa konieczności. Małżonek pocieszał ją najsłodziéj, zawiadamiał ją o wszystkiém, co poczynił, aby odjazd jego dla niéj, jak najmniéj stał się przykrym; mówił, że rozstanie to powiększy tylko ich miłość, okrasi chwile powrotu, i odnowi raz jeszcze słodki związek serc kochających się. Eleonora nato wszystko kiedy nie kiedy krótkiémi odpowiadała słowy: »Tak, tak, to prawda; tak będzie najlepiéj!« i poddała się swemu losowi.

Tymczasem przez całą noc czyniono ostatnie przygotowania do odjazdu. Eleonora i Teobald, chociaż im boleść serce krwawiła, nie rzekli ani słowa do siebie. Posępny nadszedł poranek, posępny, jak dusze małżonków. — Nie długo trwało, dał się słyszéć z daleka odgłos trąbki pocztarskiéj, i nim chwila minęła, już powóz zajechał przed bramę. Tu nie mogło już wytrzymać serce Eleonory; łzami zalana padła mężowi w objęcie. Gorącém ucałowaniem rozstawali się małżonkowie. Teobald wyrwał się z płaczem z ramion żony, ucałował, przycisnął ją raz jeszcze do piersi swojéj; przyskoczył do kolébki, ucałował śpiące dziécię, polecił je staraniom kochającéj matki — w tém głośno zatrąbił postylijon i mocno klasnął biczem, jakby chciał przygłuszyć boleść małżonków. — Teobald wyrwał się z objęcia, i już zniknął z ócz drogiéj Eleonory.

* * *

W cichéj żałobie upłynęło kilka miesięcy. Eleonora, która z początku zdawała się upadać pod brzemieniem cierpień, znajdowała pociechę w swojém dziecięciu i w listach Teobalda, które tchnęły ogniem młodzieńca i tkliwością małżonka. Odtąd zajmowała się jedynie myślą o jego powrocie a żywo malując

sobie sceny powitania, rozkosze odnowionego szczęścia, układała jakby niespodziewaną uciechę sprawić małżonkowi. Teobald w jednym z swoich listów napomknął coś nawet o blizkim swoim powrocie; a któż wtedy mógł być szczęśliwszym od Eleonory! Odżyła na nowo, podwoiła pilność w pięknych robotach, które wymyślała dla ukochanego męża, i niecierpliwie czekała dnia upragnionego. Ale zawczesna była jéj radość, już tylko jakby we śnie, o szczęściu marzyć mogła, albowiem gwałtowna gorączka rzuciła ją na łoże.

Natychmiast przywołano lekarza, i wkrótce się okazało, iż Eleonora dostała naturalnéj ospy. Przesąd jéj matki nie dopuścił, aby jéj zaszczepiono kiedy była dzieckiem, zato musiała Eleonora pokutować teraz, a pokutować boleśnie, gdyż ospa była nadzwyczaj gwałtowną i niebezpieczną. Napróżno lekarz wszystkich starań przykładał; jadowita materyja rzuciła się na najszlachetniéjsze części twarzy, już jedno piękne, pełne duszy oko padło ofiarą, a drugie zaledwie z wielką sztuki biegłością podołano ocalić.

Eleonora pomału tylko i z ciężkością przychodziła do zdrowia, a raczéj nigdy nie przyszła już do siebie, bo niestety! jéj cudne, łagodne, anielskie oblicze, zamieniło się w twarz poczwarną! Ospa nielitościwie poorała jéj piękne lice, i zostawiła ślady swoje w szwach i dziobach. Jedno tylko patrzące oko ocalało jéj na to, aby widziéć drugie, które zgasło; aby widziéć szczątki smutne z owéj podziwianéj od świata piękności. Z przestrachem odskoczyła od źwierciadła, gdy w niém swój obraz ujrzała — i odtąd cień odbity od tego obrazu, kirem na resztę życia pokrył jéj duszę. Ta myśl, gdy jéj małżonek, gdy ukochany Teobald ujrzy ją w tym stanie, paliła ją pożerającym ogniem, a ta myśl okropniéjsza jeszcze, że Teobald nie będzie ją mógł kochać więcéj, niszczyła w niéj wszystkie żywotne siły. Tajemna gorączka było skutkiem tych udręczeń. Nié miała ni spoczynku ni spokoju, ni jednéj wesołéj chwili. Wszystkie źwierciadła kazała powynosić z pokojów; własny swój obraz, który w całym blasku dawnéj jéj piękności wisiał obok obrazu jéj małżonka, kazała spalić, aby zniszczyć wszystkie ślady szczęścia, które stawszy się przeszłością, sprawiało jéj same tylko męczarnie. Nadzieja blizkiego powrotu kochanego Teobalda, zamiast napełniać ją zachwyceniem i rozkoszą, zadawała jéj sroższe, niewysłowione boleści; widok nawet jéj małego ślicznego aniołka, był żądłem w sercu. A przecież cała dusza, całe jéj życie łączyło się z Teobaldem, i z jéj jedyném dziecięciem! Jakżeby mogła inaczéj znieść tę niesłychaną mękę! Lękała się piérwszego tylko powitania; gdyż Teobald wiedział o niebezpiecznéj jéj chorobie, lecz nie znał jéj nazwiska. Eleonora nie chciała go o tém uwiadomić, aby, jak mówiła, miłość jego nienadwerężoną przynajmniéj w oddaleniu posiadać. O tém nieszczęściu, mówiła nieraz, powinien się od razu dowiedziéć; nie powinien miéć czasu do rozmysłu, czyli serce jego zdoła mię kochać jeszcze; powinien od razu wyrok mój ogłosić, chociaż wiém, żem niewinną, i że go więcéj nad życie kocham!

Nadszedł dzień powrotu. Z bijącém sercem słuchała Eleonora, ilekroć kto zadzwonił, lub drzwi otworzył. Pokoje i salony były przystrojone, i wszystko było w pogotowiu, co mu niespodzianą radość sprawić miało; Eleonora i dziécię uroczyście ubrane. Niewypowiedziana tęsknota malowała się w oszpeconéj twarzy, a jedno błyszczące oko, śkliniło jasniéj wilgotnym promieniem łzy spływającéj. Całkiem poddała się swemu losowi; czuła to, że jéj szczęście ziemskie już się skończyło, jednakże uważała to za wyższy dopust nieba.

Razem gwałtownie odezwał się dzwonek — i Teobald stanął w pokoju. Spojrzenia jego szukały niecierpliwie Eleonory, chociaż ona szła ku niemu. Nie poznał jéj Teobald.

»Mężu!« rzekła Eleonora wzruszona w duszy, lecz powierzchownie spokojna, »oto tak zastajesz twoję żonę!« Wykrzyk przerażenia wydały usta Teobalda, gdy usłyszał ten znany, srebrny, słodki dźwięk głosu, i gdy ujrzał to spojrzenie. Strumień łez potoczył się z ócz jego, nie mógł ni słowa przemówić. Ale po tym piérwszym, gwałtownym wylewie boleści, musiał na nowo łzami się zalewać, ilekroć spojrzał na ów zniszczony obraz anioła.

Eleonora milczała. Teobald wypłakał się, a po gwałtownéj rozpaczy, nastąpiła łagodniéjsza boleść. »Usiądź tu przy mnie, moja zawsze jeszcze kochana żono!« rzekł do niéj łagodnym, drżącym głosem, tak właściwym rozranionemu sercu: »Usiądź tu przy mnie, opowiedź mi, jak się to stało, i każ przynieść

nasze lube dziécię, naszego drogiego Edmundka.« Eleonora usiadła obok niego, opowiedziała wszystko; Teobald wysłuchał spokojnie, i ledwie mógł z żalu i wzruszenia słowo przemówić. Na widok dziecięcia, które przyniesiono, nieszczęśliwy małżonek znowu rozpłynął się w boleści, zakrył sobie twarz rękami, i płakał tajemnie.

Piérwsze dnie przeszły posępnie i głucho. Eleonora była słodką i łagodną, jak zawsze, chociaż serce jéj skrycie było zakrwawione. Teobald ze swojéj strony był łagodniéjszym niż kiedy, z najdelikatniéjszém obejściem się i najpieściwszą czułością dla żony; ale przytłumiony smutek zacieniał jego czoło, a boleść zaciskała często milczące jego usta. Zdawało się, jakby ciemna, gromem ciężarna chmura zagrażała głowom małżonków; to głuche milczenie zdało się poprzedzać jakąś burzę, jakąś wiszącą lawinę, która poruszona najmniéjszym odgłosem, ma runąć ze szczytu. Ale nie długo trwało, a niebo rozdarło się, burza rozpasała się, a lawina runęła z siłą niszczącą! Biédny Teobaldzie! twoje najtkliwsze względy, twoje najszlachetniéjsze zachowanie się, twoje najpiękniéjsze chęci, nacóż się przydały, kiedy piorun przeznaczenia, na śmierć uderzył w serce twéj czułéj, nad wszystko kochającéj cię małżonki!

Minęło już wiele tygodni, gdy pewnego wieczora Eleonora pieściła się z małym swoim aniołkiem, a Teobald przypadkiem wszedł do pokoju; i spiesznie się wtył cofnął. »Teobaldzie!« zawołała Eleonora słodkim głosem, »nie chceszże na twego synka popatrzyć, jaki on miły, jak się uśmiécha, jak lubo-ciekawy, i za wszystko chwyta?« Teobald zbliżył się; lecz mimo całego natężenia i mocy nad sobą, nie był już w stanie łzy płynącéj zatrzymać. Eleonora tém srodze dotknięta, rzekła surowo a razem tkliwie: »Znam się na wartości łez mężczyzny, Teobaldzie! lecz gdybym nie była przekonaną, że mię kochasz, mogłabym te łzy o wyrzut posądzić. Teobaldzie, żona twoja nie jest winna temu.« — »Czyliż łzy moje, Eleonoro, nato zasłużyły napomnienie?« odpowiedział Teobald ze wzruszeniem, »mamże się pierwszy raz w życiu dowiedzieć, iż Eleonora mię zapoznaje? Azaliż los uczucia nasze rozdwoił? Azaliż z nami już tak daleko zaszło?«

»Już tak daleko, Teobaldzie!« przerwała żywo Eleonora, i jeszcze daléj z nami zajdzie, a niżeli to sobie sami wyznać śmiémy wzajemnie! Pozwól mi otwarcie mówić, przyjacielu: ty już mię kochać nie możesz. Z blaskiem mojéj urody, zagasł blask twojéj piérwszéj, twojéj najpiękniéjszéj miłości. O ja nieszczęśliwa, wiém i czuję to, co mi z wszystkiego teraz pozostało!«

»Eleonoro,« odpowiedział z zapałem Teobald; »czy masz tak słabe wyobrażenie o mojém sercu i umyśle, iż przypuszczasz, że ze stratą twoich wdzięków i moja miłość umarła? Czyliżto na saméj tylko piękności prawdziwa miłość, która jest godną tego imienia, swoję budowę wznosi? Czyliż dziś niezdolny jestem cenić i kochać twojéj duszy, głębokości twego uczucia, czułości i zapału twojego serca? a to wszystko czémże jest, jeżeli nie istotą prawdziwéj miłości? Czyliż przemijająca piękność tak wysokiéj jest ceny, że wszystko tylko od niéj zawisło?«

»Roztropnie i mądrze mówisz, mój Teobaldzie,« odpowiedziała Eleonora, »wszystkoto prawda, lecz z jednéj tylko strony. Miałażby piękność być rzeczą tak małéj wagi? ona, mieszkanka chat i pałaców, która na nas wyciska piętno boskich przymiotów? O wiém, aż nadto, wszakżeś mi sam tylekroć wyznawał, jak dalece zachwycałeś się moją pięknością, jak jedno moje spojrzenie ożywiało cię, a teraz Teobaldzie, a teraz...« Po krótkim przestanku rozpływając się we łzach, mówiła daléj: »Za nadto uszczęśliwiała mię twoja miłość, Teobaldzie! abym mogła obojętnie znieść, choćby najmniéjszą w niéj zmianę. Wzrok spuszczony, łza w oku twojém, ciche westchnienie, cóż mi innego wróżyć mogą, jeżeli nie — litość?«

»Litość, Eleonoro?« zawołał Teobald, dotknięty, lecz razem i ochraniający małżonkę swoję; »nie znajdzieszże dla mego teraźniéjszego uczucia żadnego lepszego, szlachetniéjszego nazwiska, jak litość? Litość, w owém znaczeniu, nie może jak tylko poniżać szczytności twoich i moich uczuć! O nie udręczaj mnie i siebie, moja najukochańsza żono! Wszak nam jeszcze wiele, bardzo wiele zostało. Albożto z utratą drogiego dyjamentu, wszystko się już utraca?«

»Otóżto, co mi udręcza życie, Teobaldzie;« odpowiedziała Eleonora. »że straconego dyjamentu nigdy ci powrócić nie mogę; że nie mogę być tém dla ciebie, czém piérwéj byłam,

i że teraz musisz się tak boleśnie wyrzec tego, co niegdyś tak nieskończenie zachwycało cię i uszczęśliwiało. Takiéj straty nié mam czém zastąpić. A za nadto szczérze i za głęboko kocham cię, ażebym zdołała mocniéjszą miłością to ci powrócić, co już na świecie powróconém być nie może. Obecność moja musi cię tylko dręczyć, a wszystkie te pieściwe zabiegi, i cała moc miłości twojéj, dają mi tém silniéj uczuwać, że stan mój wymaga tego po tobie, i że reszta dni naszych będzie koleją samych tylko udręczeń!«

Tu dopiéro otwarły się oczy Teobaldowi. Z przerażeniem spojrzał na bezdenną przepaść, która stanęła między nim a Eleonorą. Żadne słowo miłości, uspokojenia i pociechy nie mogło trafić do znękanego, upadającego umysłu Eleonory, tak, że i najpieściwsze zabiegi raniły ją, jakby żądłem. Nieszczęśliwa, coraz w czarniéjsze wpadała zadumanie, zaczęła niepoznawać otaczających ją osób, a nie długo, okropne obłąkanie powikłało ostatnie siły jéj władz umysłowych. Szczęściem dla obojga, ta śmierć żyjąca, nie długo się wlekła. Zniszczenie tak szybkim posuwało się krokiem, że jeden napad mocnego szaleństwa, zakończył nagle to młode, cierpieniami napełnione życie.

Dusza Teobalda przeistoczyła się w jednę wielką, niszczącą boleść. Serce jego krwią zabiegło, zachwiała się męzka dzielność. Życie stało mu się zaćmieniem świata; bo ktokolwiek straci serce, i takie serce, i tak bolesnym sposobem, temu życie nie może inaczéj się wydawać. Synek jego, ten najprawdziwszy obraz swojéj matki, ten klejnot utraconego raju, był dla niego samotném drzewem życia na pustyni bytu, a łzy były mu jedyném źródłem, które się po jego martwém licu sączyło. Odtąd boleść jego była niemą. Tylko wtenczas, kiedy zatapiał się w obrazie swego Edmundka, kiedy niewinność, uśmiéch i głos dziecięcy, starały się rozweselić ojca, wtenczas boleść jego wychodziła z granic, wtenczas płakał, jakby chciał we łzach się rozpłynąć; z resztą spokojnie czas mu schodził, ale smutek trawiący malował się wyraźnie na bladéj twarzy, na posępném czole, w zapadłych, ciemnych i łzą zamąconych oczach jego. Każdego tygodnia, w dzień śmierci swojéj Eleonory, szedł, czyto burza, czy słota, na cmentarz; i na mogile, w któréj wszystko szczęście swoje zamknął, łzy potajemnie wylewał w niewysłowionéj tęsknocie i boleści.

Jedyném zatrudnieniem jego była myśl, jakimby pomnikiem najgodniéj uczcić niezapomnianą Eleonorę. Dzień rocznicy jéj śmierci przeznaczył on na wzniesienie nagrobku; i dzień ten nadszedł. Byłoto w późniéj bardzo jesieni. Ponure chmury przesuwały się po widokręgu; to zawierucha, to ulewa następowały na przemian. Teobald nie lękał się wściekłości żywiołów, i mimo niepogody szedł na cmentarz. Odsłoniono nagrobek; łysnęły złote litery na czarnym marmurze: »Najukochańszéj, lecz nieszczęśliwéj małżonce, Teobald.« — Na ten widok stał martwy, niemy, nieczuły.

W takiém usposobieniu umysłu powrócił do domu; gdzie zastał rozkaz od ministeryjum, miéć się w pogotowiu do odjazdu, jak wtedy do Maroku, tak teraz do Brazylii. »Dobrze mi dogodzono!« zawołał, a niema rozpacz wylała się w słowa. »Dobrze! przez góry i lasy, przez morza i skały poniosę boleść moję; tam duszę wyzionę. Burze i niepogody będą dla mnie pociechą, a rozpacz moja odtętni w ryku morza. Pójdę, pojdę, im daléj, tym lepiéj, choćby na sam koniec świata.« I w uniesieniu tak gwałtownem porwał za pióro, i w namiętnem wzruszeniu skreślił następne wiérsze:

Nie chcę lecić z łabędziami,
Gdzie wiosna i ciepło;
Na pustynie lecić wolę,
Kędy życie skrzepło!
　　Szumij ostry, zimny wietrze,
　　Pieścisz moje uszy;
　　W tobie czuję przyjaciela,
　　Co skargą się wzruszy.
Dészczu! wylij swe potoki,
Napój pierś co dysze
Za gromami, nawałnicą,
W burzy się kołysze.
　　Prędzéj, prędzéj, wolném skrzydłem
　　Wzleć nad morskie płyny;
　　Kędy spływa strop niebieski
　　W omglone krainy.
Kędy rybitw latający,
Z krzykiem falę głaszcze;
Kędy okręt zgruchotany
Leci w wodną paszczę.
　　O, tam tylko pokój tobie
　　Duszo męczennika!
　　Nic do świata cię nie wiąże,
　　Tylko boleść dzika!

Piérwszy ten okropny wylew rozpaczy był i ostatnim; ustąpił on wnet dawnéj, wiecznéj, z wolna rozwiązującéj, ale tém bardziéj niszczącéj boleści. Odtąd błąkał się Teobald podobny do cieniu — już on nie udał się na żadne ziemskie poselstwo, albowiem czekało go niebieskie; febra nerwowa otworzyła mu drogę — poszedł, gdzie go wezwało litośne przeznaczenie.

Edmund Wernfeld dorosłszy, wystawił nieszczęśliwemu ojcu swojemu podobny nagrobek, jak on swéj żonie, z tym napisem: »Najwierniejszemu małżonkowi i nieszczęśliwemu ojcu, osierocony Edmund.«

LIST DRUGI LUDWIKA BAŃCZAKIEWICZA.*)

Korweta *John Adams* w porcie Gibraltar d. 15. kwietnia r. 1835.

Nader miłą a niespodziéwaną przyjemność miałem z odebrania listu z Galicyi, bo od dwudziestu miesięcy nie miałem przyjemności mówienia z kim, ani odebrania listu w naszym języku polskim. Od roku znajduję się między Amerykanami, co nie tylko zachowali, ale przewyższyli nawet surowość i posępność synów Albionu, nie dziw więc, że wzdycham do weselszego i poufniejszego obcowania, a przynajmniéj listownie. Zjednoczone Stany Ameryki północnéj utrzymują ciągle małą eskadrę na Śródziemném Morzu, dla obrony swojego handlu, który jest bardzo rozciągły, a oraz w celu ćwiczenia i wprawy swojéj marynarki. Eskadra ta zazwyczaj zimuje w porcie Mahon, najlepszym podobno w całéj Europie, a znajdującym się na wyspie Minorce, jednéj z wysp Balearskich, ubogiéj i skalistéj. Dzisiejsza eskadra amerykańska składa się z jednego linijowego okrętu *Delaware* o 110ciu, fregaty *Potomac* o 60ciu, korwety *John Adams* o 24ch i szonera *Shark* o 12tu działach, a wszystkie ciężkiego wagomiaru. Wyszliśmy d. 20. marca pod żagle w zamiarze udania się do Neapolu, ale nadeszłe doniesienia z Washingtonu o nieporozumieniach Zjednoczonych Stanów z Francyją, wynikłych z odmówienia wynagrodzenia 25 milijonow franków, kazały nam być ostrożnymi na przypadek wyniknąć mogącéj wojny, i aby nie wystawić naszéj małéj floty na odcięcie przez przewyższającą francuzką flotę w Tulonie. Zamiast do Neapolu więc, udaliśmy się do Gibraltaru, gdzieśmy dnia 14. kwietnia przybyli. Lecz nimeśmy tu zawinęli, komandor rozkazał korwecie *John Adams*, na którą świéżo zostałem przeniesiony, udać się do Marsylii, a potém do Barcellony, dokąd się sam poźniéj z resztą eskadry udał, w zamiarze oczekiwania na nas. Wielką wprawdzie ma Francyja flotę, ale w lichym stanie, zaś Ameryka ma małą, lecz niechybnie jeźli nie lepszą, to przynajmniéj równą angielskiéj; bo Zjednoczone Stany mają ludzi na wodzie zrodzonych, wszystkie potrzeby do budowania okrętów i pieniądze, albowiem bez żadnego grosza długu mają teraz 80 milijon. złr. srébrem leżałego kapitału. Morscy ludzie bardzo dobrze są płatni, majtek piérwszéj klasy pobiéra 40 złr. srébrem na miesiąc, majtek drugiéj klasy 30 złr.; a chłopiec okrętowy, zwykle czternasto- lub pietnasto-letni 20 złr. srébr. Officerowie wszakże nie są wynagrodzeni dostatecznie za trudy i pracę, lecz podana została w tym względzie prośba do kongresu, a gdy spodziéwany odniesie skutek, podwyższona płaca moja, jako oficéra północno-amerykańskiéj marynarki, wyniesie miesięcznie 214 złr. srébr. Tak Zjednoczone Stany płacąc ludzi dobrze, samych ochotników nie rekrutów mają w swojéj morskiéj służbie i tém trzymają przewagę. O Marsylii nie wiele powiedzieć mogę, gdyż w tém mieście panowała cholera. Byłem tylko więc w domu kwarantany, ale mówiono mi, że to najprzyjemniéjsze miasto na całém Morzu Śródziemném, handel mocno ożywiony, a port pełen okrętów ze wszystkich stron świata. Barcellonę tylko z portu widzieliśmy, bo władze miejscowe odmówiły nam wstępu, jako przybywającym z miejsca, gdzie zaraza panuje. Co się zaś tycze Gibraltaru, jestto nędzne miasto, którego wartość całą stanowi położenie, jako klucz do Śródziemnego Morza, z niedobytą fortyfikacyją bronioną od 700 dział i 10,000 załogi angielskiéj, któréj piękności i dobrego utrzymania nie można dosyć nachwalić. Mieszkańcy Gibraltaru składają się ze wszystkich narodów całego świata; na drugiéj zaś stronie portu, należącéj do Hiszpanii, leży miasto Algesiras, z tego sławne, że przy oblężeniu jego po piérwszy raz dział użyto. Nie zaniedbam i o innych portach, do których zawiniemy, udzielić wiadomości. — Nieskończonéj pochwały i zastanowienia godną jest uwaga Twoja o przyłączeniu do biegu dawanych młodzieży nauk, także mechaniki. Nie masz zapewne kraju pod słońcem, gdzieby sztuki mechaniczne były w równym stopniu, jak w Stanach Zjednoczonych pielęgnowane, i nie ma też kraju taką pomyślnością cieszącego się. Życie praktyczne uważane tam jest za piérwsze; nie widziałem nigdzie osoby, choćby najbogatszéj, któraby się nie oddawała jakiemu mechanicznemu zatrudnieniu. Ten jest prawnikiem, ten lekarzem, ten kupcem, ów rzemieślnikiem, nikt nie próżnuje i taki byłby najgorzéj widzianym, który dla tego, że jest bogatym, siedziałby z założonémi rękoma, jak nieczynny widz pracy drugich. Tym sposobem każdy jest w stanie utrzymania się z rąk własnych, lub głowy, na każdy przypadek życia. Jeźli zaś tak zwane dobre towarzystwo amerykańskie nie jest tak słodkie, jak nasze i może nie jest w stanie błyszczéć dowcipem, na czém częstokroć w Europie całe wychowanie zależy, lecz za to nie można tam obaczyć człowieka jednego bez chleba, który straciwszy majątek jest ciężarem rodzinie lub przyjaciołom, a najczęściéj samemu sobie. Ten niedostatek u nas mechanicznych nauk stawia naszych ziomków w przykrém nader położeniu, czego najjaśniéjsze dowody widziałem w czasie emigracyi, że sobie bynajmniéj radzić nie umieli. Mnie dopomogła umiejętność języków: francuzkiego, włoskiego i niemieckiego, ułatwiając nauczenie się języka angielskiego, ale jeźli jesteś teraz za umiejętnością mechaniki, ile byłbyś jeszcze więcéj stronnikiem téj umiejętności, gdybyś widział te przyjemności życia, jakie przynoszą: te machiny parowe w rękodzielniach pracujące, te statki parowe, mijające się z niewymowną szybkością i zręcznością, te koleje żelazne, po których w przewygodnéj karécie przebiega się bez koni 120 mil niemieckich na dobę, tak lekko, jak nigdy żadne sanki nie posuwają się, bez żadnego utrudzenia, a znajdując w pewnéj odległości przygotowane śniadania, obiady i wieczerze; i zupełnie to samo wygodne prowadzi się życie podróżując czyli w domu siedząc. Widząc te cuda mechaniki, byłbyś tak, jak ja, porwany w zachwycenie. Jeźli nie potrafię ustalić sobie pobytu w służbie Stanów Zjednoczonych, to udam się jeszcze na zwiédzenie Indyj Zachodnich i Ameryki południowéj, tak od strony Oceanu Atlantyckiego, tak Spokojnego, daléj na zwiédzenie Indyj Wschodnich, Chin, Persyi i niektórych wysp na Oceanie Indyjskim; ale szczególniéj mam chęć zwiédzenia Ameryki

*) Ob: Nr. 10. Rozmaitości z r. b.

południowéj. Europejczycy, a szczególniéj my Polacy, mieszkający w głębi Europy, nie mamy o onych krajach dokładnéj wiadomości. Lecz to wszystko, co słyszę od osób, które podróżowały, powoduje mię do przyznania, że jeżli jaka część świata zasługuje na imię raju ziemskiego, to zapewne Ameryka południowa, a mianowicie od strony Oceanu Południowego, jakoto: Chili, Peru, Boliwia i t. p. Tam nieprzerwanéj używają wiosny, tam śniegi, ulewy, grzmoty, mrozy, są nieznane; ciepło powietrza nie podnosi się nad 80, a nie zniża się nad 60 stóp. Fahrenhaita, wszystkie wyśmienite owoce: pomarańcze, cytryny, oliwy, kawa, kakao, trzcina cukrowa, palma, bananas i t. d. rosną dziko, bez najmniéjszéj uprawy. Słowem ta kraina jest rajem, a tameczne kobiety zwykle do aniołów są porównywane, co łatwo pojmuję, albowiem tak łagodne powietrze, gdzie wieczna wiosna panuje, musi mieć także wpływ wielki na człowieka, tak co do ciała jako i duszy. Lecz dosyć tego i t. d.

— Ze Lwowa. —

Dnia 12. czerwca b. r. dawano na teatrze tutejszym po raz piérwszy, a w nader krótkim przeciągu czasu trzy razy powtórzono nową komedyję Alexandra hr. Fredra we 3ch aktach, wiérszem napisaną, pod nazwą: Dożywocie. Sztuka ta była przyjętą z wielkiém upodobaniem i publiczność zawsze ją licznie odwiedza.

Pan Józef Kessler, słynny artysta na fortepianie, który témi dniami do Lwowa przybył i tu osiąść zamyśla, ma się dać słyszeć za kilka miesięcy, w wielkim koncercie grą swoją, tutejszéj publiczności.

Miłą zapewne rzeczą będzie dowiedzieć się szanownéj publiczności lwowskiéj, iż jeden z ziomków naszych, Aloizy Reichan, znakomity malarz obrazów historycznych i portretów, po wielo-letnim swoim pobycie w Rzymie i innych miastach włoskich, powraca do ojczyzny swojéj. Na jaką sobie chwałę ten utalentowany artysta zasłużył w Rzymie, w téj odwiecznéj kolebce sztuk, wyczytujemy w dzienniku *Il Tiberino* pod d. 20. maja r. b: »Adelina Speck, znana we Włoszech spiewaczka, odmalowaną została, wraz z swoim ojcem, przez Aloizego Reichan ze Lwowa. Są to nie wielkie portrety, lecz wykonane z taką łatwością i lekkością pęzla, z tak nadzwyczajną śmiałością, iż zdają się, jakby od razu rzucone zostały na płótno. W kolorycie artysta zbliżył się do Rubensa. Adelina wystawioną jest w ubiorze, w jakim występowała zwykle w operze: »Szalona z miłości.« Pełen talentu Reichan schwycił w swoim portrecie charakter obłąkanéj, przezco zostawił miłą pamiątkę Rzymianom, którzy unosząc się nad wyborną grą spiewaczki, i malarzowi oddawali poklask zasłużony.«

Z Lipska donoszą pod d. 5. czerwca co następuje: »Dnia wczorajszego dawał tu pan Karol Lipiński, jeden z małéj liczby mistrzów europejskich, koncert na skrzypcach. Zostawując tutejszemu czasopismu muzycznemu krytyczne ocenienie jego *allegra* i *andante*, koncertu wojskowego *(concert militaire)* własnéj jego kompozycyi, podobnież waryjacyi na tema z Rossyniego *Cenerentoli;* nie możemy jak tylko oddać hołd pełnéj życia grze mistrza i uwielbiać to głębokie uczucie, jakie wzbudzał miłym dźwiękiem instrumentu swego. Zadziwiał on nas także sztuką intonacyi, wydając w niéj to, co jest wzniosłe i subtelne z taką doskonałością, że słuchacz nie uważał tego, co znawca podziwiał. W mistrzowskiem życiu Lipińskiego odbija się Spohr i Paganini; ale stoi on dla tego na wysokości, tylko jemu samemu właściwéj.« (G. C.)

Statystyka obwodu Przemyskiego. Obwód ten zawiera 97 m. kw., 5 miast, 8 przedmieść, 12 miasteczek, 372 wsi, 54 przysiółków, 37,750 domów i 235,402 mieszk. Przemyśl nad Sanem, siedlisko biskupa ob. ł. i biskupa ob. gr; znajduje się tu także zakład teologiczny i filozoficzny, gimnazyjum, seminaryjum, trzy klasztory, biblijoteka i księgarnia. Miasto ma 7,850 m. O półtoréj mili od miasta, w Medyce jest sławny ogród pa. Gwalberta Pawlikowskiego, ze szkołą ogrodników tyle pożyteczną dla kraju, i z wielką oranżeryją, która przeszło 4,000 najrzadszych roślin ze wszystkich części świata zawiéra i godną jest, aby ją zwiédzali wszyscy miłośnicy roślin. Zarzecze, własność hr. Morskiéj, z pięknémi zabudowaniami w smaku holenderskim i z ogrodem angielskim. Krasiczyn, z pięknym zamkiem starożytnym nad Sanem, gniazdo Krasickich. Jarosław, piękne miasto z 7,926 mieszkań., którzy ożywiony prowadzą handel, ułatwiony przez blizkość Sanu; miasto to wiele straciło z dawnéj swojéj świetności, a z giełdy zostały tylko zwaliska. Sieniawa, własność niegdyś Sieniawskich, przeszła w dóm książąt Czatoryjskich. Jaworow, miasto z 7,218 mieszk. Krakowiec, z pięknym ogrodem, bogatym w drzewa i kwiaty cudzoziemskie. Mościska z 2,712 mieszk., są tam wielkie targi na konie; o pół mili od tego miasta leży piękny zamek Krysowice, hrabiego Mniszka z angielskim parkiem. Nakoniec Sądowa Wisznia, miasteczko z 2,417 m.

O marynarce handlowéj polskiéj. Za panowania Stanisława Augusta utworzyła się kompanija polska do handlu ze Wschodem, mająca główne swoje siedlisko w świéżo-otwartym porcie Chersońskim. Założycielem jéj był książę-prymas Poniatowski, do czego także mnóstwo akcyjonaryjuszów wpływało, a dyrektorem Prot Potocki, star. guz. Artykuły handlowe szły najwięcéj z Podola i Ukrainy, a nawet Dniestrem; mimo trudności przebywania progów jampolskich, spławiano w umyślnie do tego sporządzonych statkach pszenicę i inne artykuły do Akiermanu, gdzie zwykle zabiérały ją okręty, należące do kompanii. Jak dalece rozpościérał się handel, mamy w tém dowód, że okręty kompanii widziano w portach Morei, w Alexandryi, Marsylii, Bajonnie, pod nazwiskiem: Ukraina, Podole, Polska, miasto Jampol, Śty Prot.

Stanisław Nowacki, były podoficér legii nadwiślańskiéj wojsk polskich za czasów Księztwa Warszawskiego, ogłosił drukiem w Poznaniu: Podróże po Georgii, podczas swojéj niewoli w Rossyi w latach 1813—1815 odbyte.

Ważny jest dla dziejów Polski wydany przez Czoppe i Henzela zbiór dyplomatów, wyjaśniających historyją miast szlaskich i wyższéj Luzacyi, tudzież zaprowadzenia w tych krajach osad niemieckich.

Doktorowie Skobel i Majer w Krakowie pracują gorliwie nad »Lekarsko-polskim Słownikiem;« praca ta znacznie już postąpiła.

P. Ludwik Zeischner napisał pożyteczne dla uczących się dzieło: »Wykład mineralogii, podług zasad Berzeliusza. Kraków 1833.« Corocznie odbywa pan Zeischner podróż po Karpatach, których opis jeologiczny gotuje. W jeologicznym opisie Czorsztyna *(Leonh. Zeitschr. f. Miner.* 1832) usiłował p. Zeischner oznaczyć wiek piaskowca karpatowego; pisał o Babiéj-Górze w Beskidach. W tym dzienniku z r. 1833 znajdujemy jego opisanie Ongulatów naturalnych, odkrytych w Wieliczce; opis podróży odbytéj w Karpatach r. 1832; także jeologiczny opis Szczawnicy i Szlachtowéj, nakoniec o trzeciéj formacyi pod Oleskiem i Podhorcami w Galicyi. (Z Pam. Pow. Kr.)

Widowiska sceniczne dawniéj w Polszcze nie były częste i nie płacono za bilety; lecz gdy czasami dawano je u dworu królów lub senatorów, okazałość przewyższała wszelkie dzisiejsze przedstawienia. R. 1593 w Krakowie w czasie wesela Zygmunta III. z arcyksiężniczką Rakuzką d. 6. czerwca, wyprawiono na zamku królewskim komedyją i inne widowiska, a najprzód okazał się konterfekt króla jmci, otoczony 4ma cnotami, t. j: mądrością,

wstrzemięźliwością, sprawiedliwością i męztwem, potém obłoki przez Wolskiego, a żółw przez Myszkowskiego przygotowane. Udawali potém historyją Akteona przez psy pożartego: Stanisław Stadnicki, Daniłowicz, Krasicki i Łaski. Neptuna więzionego przez Delfiny udawali Dorohostajski, Mondew i Opaliński. Stanisław Miński, wojewoda łęczycki, udawał Orfeusza, zstępującego do piekieł z lutnią. Za nimi ukazała się Wisła z Nimfami swemi przez Piotra Myszkowskiego. Zakończyła komedyja Niemojewskiego, pod tytuł: Labirynt. Dnia 7go w niedzielę były igryszka rycérskie, i pokazywano rozmaite kunsztowne widowiska: Piotrowski i Berring wypuścili fajerwerk; Opaliński, krajczy kor., przygotował Hydrę zionącą ognie; Myszkowski górę wybuchającą płomienie. Okazali się w ubiorach perskich: Jazłowiecki z Sieniawskim, za którémi szli Etjopowie, ślnący się drogiemi kamieniami, złotem i srébrem. Wjechało nakoniec ośmiu rycerzy i z kopijami w ręku uderzyło o siebie. (K.K.)

W Wiédniu znajdują się następujące pamiątki polskie: 1) Zbroja Ludwika II., krola węgierskiego i czeskiego, syna Władysława Jagiellończyka. 2) Zbroja króla Jana III. Sobieskiego; należy do tego przyłbica spiczasta i żelazny wyzłacany pancérz. 3) Zbroja króla Stefana Batorego; przyłbica i pancerz z dolném nóg okryciem, polskiego kształtu; za czarném dnie, pięknie wyzłacane pasy i różne wykręty, całą zbroję ozdabiają; na piersiach wizerunek Chrystusa na krzyżu. 4) Zbroja czarna i rękawice Mikołaja Radziwiłła księcia na Dubience, znanego z bojów przeciw Moskwie, za rządów Stefana Batorego. 5) Zbroja i przyłbica innego Mikołaja Radziwiłła, Czarnym zwanego, księcia na Ołyce, pamiętnego z poselstw do Rzeszy Niemieckiéj, w połowie 16go wieku. 6) Zbroja jedna z najpiękniejszych i najbogatszych w zbrojowni, Krzysztofa Radziwiłła, syna Czarnego, znajomego pod nazwiskiem Sierotki. 7) Sztuciec przepysznéj roboty; rękojeść i cały drzewiec okryte są najstaranniejszémi wyrobami liści, zwiérząt, jenijuszów i t. d. z cieniutkich cząstek i włosków kości słoniowéj ułożonych. Primisser mówi: że sztuka i cierpliwość człowieka, wysiliła się na to dzieło. U dołu osady umieszczony jest herb polsko-szwedzki. 8) Siedm proporców pol., bogato srébrem wyszywanych, z orłami polskiémi. (Z rękp. ks. Kluczyckiego.)

Były francuzki jenerał La Fleche bawi teraz w Frankfurcie nad Menem. Drogą subskrypcyi zebrał on summę pięć milijonów — aby ów olbrzymi projekt Francyi zrealizować, t. j: aby Ren z Dunajem połączyć przez Czarny Las *(Schwarzwald)* kanałem.

Wielki naród, wielkim jest równie w swoich literackich przedsięwzięciach. Nie dawno zapowiedziano następujące dzieło w Paryżu: *Le Panthéon litteraire. Collection universelle des chefs-d'oeuvre de l'esprit humain,* (Pathéon literacki. Zbiór powszechny arcydzieł rozumu ludzkiego), w 100 tomach w 8ce, każdy tom 10 franków; razem 1,000 frank. Co tydzień wychodzi pół tomu.

Miłośnikom dowcipu i żartów nie możemy nic tak bardzo dla ich zabawy zalecić, jak Henr. Monnier: *Proverb et scenes populair.*, które nie dawno w Paryżu w jednym tomie wyszły.

Mówią powszechnie o lekarzu Lattier de la Roche w Paryżu, który odkrył sposób leczenia katarakty bez użycia chirurgicznych operacyj.

P. W. Leigh w Bardon, w Anglii, wynalazł ważne dokumenta, tyczące się processu królowéj Maryi Stuart, które powiadają, iż całą jéj zbrodnią było stałe przywiązanie do religii katolickiéj, i to, że następcy jéj zaprowadziliby religiję katolicką do Anglii; a najwięcéj, że osobistémi wdziękami przewyższała Elżbietę.

Pewien rzeźbiarz w Londynie odkrył rzecz bardzo ciekawą, że na białym marmurze, używając farb wygryzających, nadaje dowolny koloryt, który przejada kamień do pewnéj głębokości, tak, że nawet ręką czasu startym być nie może. Za pomocą tego wynalazku można wykonywać na marmurze wszystkie rodzaje malowideł; tym sposobem zostanie odkrytą nowa gałąź malarstwa, która obok malowania na szkle, w ozdobach architektonicznych, wiele może być pomocną.

Wdowa słynnego kapitana Cook, w 94m wieku życia swego, umarła w Londynie.

Na początku północno-amerykańskiéj wojny o wolność, król angielski w celu ujęcia sobie dzikich w Seneseca, i pobudzenia do wojny przeciw powstańcom, posłał im niektóre podarki. Wkrótce dzicy nie chcąc się niewdzięcznymi pokazać za dar królewski, posłali królowi angielskiemu 8 pak z podarunkami, w których znajdowało się 831 czaszek ludzkich (524 męzkich, 85 niewieścich, a 222 dziecięcych). Te charakterystyczne dary przyjaźni oddane zostały kapitanowi Crawford przez indyjskiego naczelnika Concio Galchir; lecz na drodze do Europy wpadły w ręce wojska amerykańskiego, gdzie przechowane zostały, jako dowód dzikości i okrucieństwa tego pokolenia.

Gdy starzy Egipcyjanie zwyciężyli którego z swoich nieprzyjaciół, kazali odmalowywać go na swoich podeszwach, aby tym sposobem ustawnie deptać wroga. Coś podobnego, lecz wcale w przeciwném znaczeniu, działo się w Grecyi, gdzie niejeden kochanek imię swéj ulubionéj kazał na podeszwie sandałów swoich wyrzynać, aby, gdziekolwiek stąpi, imię ukochane wszędzie mógł wycisnąć.

Holenderscy chłopi, osadnicy na przylądku Dobréj Nadziei, podnieśli bunt przeciw Anglikom, skoro ci zajęli w posiadłość kolonię. Owi włościanie, dowiedziawszy się, iż żołnierze przeciw nim wysłani, mieli z sobą działa, postanowili także się w nie opatrzyć, lecz większego wagomiaru, niż czterofuntówki angielski. Aby swego dokazać, ścięli drzewo, wydrążyli je, okuli obręczami żelaznémi, a żeto miała być dziewięcio-funtowa armata, więc nabili ją dziewięcioma funtami prochu. Wtedy nastąpiła trudność, kto ją ma zapalić. W tym celu wykopali jamę tak głęboką, iż mogła schować całego człowieka i wysypali prochem drogę od niego aż do zapału — dano ognia, armata rozleciała się w tysiące kawałków! A zanim drugie takie działo sporządzić zdołali, nadeszli Anglicy i zabrali ich w niewolę.

Jest sposób zapobieżenia trzęsieniu ziemi! Przekonano się z doświadczeń, że takowe często z ciśnienia powietrza w podziemnych jaskiniach pochodzi, przeto w Chili robiono doświadczenia, aby za pomocą wyświdrowanych otworów owe wzdęcia podziemne wypuszczać, podobnie jak u bydła trokarem.

Zumalacarreguy. Człowiek ten, który stanie się może jednym z największych bohatérów, ledwie pięć lat temu, jak był mało-znaczącym jeszcze oficérem w armii Ferdynanda. Urodził się w r. 1790 w małém miasteczku w Guipuscoa, nie daleko Cegarna, od 25go roku życia swego był podpułkownikiem, a dopiero po wojnie w r. 1823 mianowany został pułkownikiem piechoty. Wpadłszy w niełaskę u liberalnego ministra, który zniósł prawo saliczne i chciał zgubić monarchyję hiszpańską, usunął się Zumalacarreguy do Pampeluny, gdzie żyjąc prywatnie, oczekiwał chwili, w któréjby ojczyznie swojéj mógł się przysłużyć. D. 11. października r. 1833 wyszedł z ukrycia i stanął na czele walecznych Nawaryjczyków, którzy ogłosili Karola V. nie długo potém otrzymał naczelne dowództwo, i po śmierci mężnego Santoz-Ladron zajął miejsce *Ituraldesa.*

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.